Rok XXV. We Lwowie, dnia 16. sierpnia 1918. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27·— K
półroczna . 14·— „
kwartalna . 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje
50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa do wszystkich przyjaciół naszej „Gazety“.

Z każdym prawie tygodniem pogarszają się dziś warunki wydawnicze dla naszej prasy peryodycznej: coraz trudniej o papier, o składaczy, coraz większe sumy pochłania każdy numer pisma. Za papier, którego kilo kosztowało przed wojną 24 hal., żądają obecnie 8 koron i trudno go dostać; składacze, którzy przed kilku laty zarabiali po 24 kor. tygodniowo, otrzymują teraz po 120 kor. i więcej; jeden numer „Gazety Kość.“ kosztuje teraz 670 k. (przed wojną kosztował na tym samym papierze 160—165, a więc cztery razy mniej!) — przedpłatę zaś podwyższyliśmy z początkiem roku bieżącego tylko o 4 k. (przedtem o 2 k.), bo nie mogliśmy przewidzieć, że koszta wydawnictwa wzrosną w tym roku tak niepomiernie. — Jakkolwiek więc pomnaża się z roku na rok liczba naszych czcig. Prenumeratorów i w Galicyi i w innych dzielnicach Polski (z wyjątkiem zajętych przez wojsko niemieckie), to przecież mamy już deficyt tak znaczny, że dalsze istnienie Gazety naszej poważnie jest zagrożone. Czyżby właśnie ten rok jubileuszowy organu Tow. wz. pom. kapłanów i jedynego obecnie tygodnika, który posiada Duchowieństwo polskie, miał być dla niego ostatnim? — Nie chcemy tego przypuścić — nie spodziewamy się, że liczni przyjaciele nasi, którzy tak znaczne ofiary składają na przeróżne dobre cele, pożałują kwot stosunkowo drobnych na uratowanie naszego pisma. Podwyższamy więc — przykrą koniecznością zmuszeni — przedpłatę roczną o dziesięć koron i prosimy zalegających jeszcze z przedpłatą za r. b. o rychłe przysłanie jej w kwocie 28 kor., a tych, którzy już ją uiścili, o łaskawe dodanie 10 kor. Nadto będziemy bardzo wdzięczni za każdą ofiarę, choćby najskromniejszą, na fundusz wydawniczy Gazety Kościelnej[1]).

Dopóki zaś nie poprawi się stan naszych finansów i obawa deficytu nie będzie usunięta, będziemy wydawali numery następujące w objętości zmniejszonej. Mamy jednak w Bogu nadzieję, że wnet doczekamy się końca wojny, a z nim zjednoczenia ziem polskich i że wtedy lepsze nastaną czasy także dla Gazety Kościelnej!

Redakcya.

[1]) Jeżeli po wyrównaniu takim sposobem kosztów wydawnictwa Gazety K. pozostanie jakaś nadwyżka, będzie przelana do funduszu prasowego Tow. wz. pomocy Kapłanów.

O własność ziemską i kościelną.

(Ciąg dalszy).

Teorya liberalizmu, żądająca od państwa, aby zniosło wszelkie szranki, krępujące swobodę poddanych na polu gospodarczem, okazała się szkodliwą i jako sprzeczną z nauką katolicką napiętnował ją papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum“ słowy „usura vorax“. Liberalizm gospodarczy pociągnął za sobą jak najsmutniejsze skutki i wytworzył reakcyę w postaci socyalizmu, poddającego jednostkę pod bezwzględne zarządzenia państwa, które nazwał „społeczeństwem“. Dla złagodzenia socyalizmu społecznego wytworzył się socyalizm „państwowy“ pod wodzą t. zw. socyalistów uniwersyteckich, żądający gruntownych reform społecznych, silnej władzy monarchicznej i upaństwowienia tych gałęzi gospodarstwa, które się dadzą w zarządzie państwa dobrze i zyskownie prowadzić. Natomiast szkoła katolicka pozwala na ograniczenie praw właściciela, ale jedynie wtedy, gdy tego wymaga dobro ogólne i zgadza się na upaństwowienie pewnych gałęzi gospodarstwa w takim jedynie wypadku, jeżeli pozostawienie ich w rękach prywatnych nie da się pogodzić z prawami osób drugich[1]).

[1]) X. Dr. St. Zegarliński, Prawo własności, Kraków 1911 str. 252—263.

Dwa zarysowały się swego czasu kierunki katolickie, znane pod nazwą szkoły z Angers[1]) i szkoły z Liège[2]) w odpowiedzi na pytanie, jak daleko sięga zakres władzy państwowej w dziedzinie gospodarczej. Nauka katolicka wbrew doktrynie liberalnej bierze za podstawę dla chrześcijańskiego pojęcia własności osobistej, prawo, które ma każdy człowiek do życia i wyżywienia rodziny[3]). Państwo ma zdążać przez ustawodawstwo do dobra publicznego. To jednak nie polega jedynie na wytwarzaniu, jak największej ilości dóbr, ale także na tem, żeby w wytworzonych dobrach mieli wszyscy odpowiedni udział i mogli zaspokoić swoje potrzeby. Ma ono każdemu uczciwemu i pracowitemu umożliwić dojście do nabycia własności (Encyklika Rerum novarum), by jak największa liczba ludzi mogła przyjść do posiadania własności. Dlatego jak najliczniejszy i zamożny stan średni świadczy o dobrobycie i potędze państwa, o równowadze i sprawiedliwości społecznej. Przeciwnie zbyt bogaci wytwarzają obok siebie zbyt ubogich, kopią przepaść społeczną, z której rodzi się walka i niezadowolenie. Natomiast liczna klasa średnia przyczynia się do zadowolenia w społeczeństwie.

Na szczególniejsze uwzględnienie zasługuje w pierwszym rzędzie średnia własność rolna. Obecny kanclerz niemiecki Hertling żąda też w swem socyalno-politycznem dziele[4]) od prawodawcy, aby przy każdem rozporządzeniu zawsze stawiał sobie pytanie, jaki możliwy wpływ wywrze przez to na klasy średnie.

Państwo może tedy ograniczać wolność własności osobistej, o ile tego wymaga dobro ogólne. Żeby jednak te ograniczenia były sprawiedliwe, muszą posiadać dwa główne warunki: 1) płynące z nich korzyści muszą być pewne; 2) muszą być konieczne[5]). W tym też duchu działał Kościół, kiedy miał wpływ na ustawodawstwo, stosując się do zamiarów Opatrzności, że wszyscy ludzie żyć mają z owoców ziemi i taki nacisk kładł na społeczne obowiązki właścicieli, — obok poszanowania osobistej własności, że niektórzy posądzali nawet Ojców Kościoła o sprzyjanie komunizmowi. Jednakowoż wszechwładzę państwa Kościół potępił (Syllabus, Rerum novarum).

Państwo ma tedy prawo czuwać nad tem, by nikt nie bogacił się przez nieuczciwe postępowanie. Może wystąpić w imię dobra publicznego przeciw zbytniemu rozdrabnianiu gruntów, przeciw używaniu własności ku szkodzie ogólnej, przeciw nadmiernemu gromadzeniu własności ziemskiej w jednem ręku, jak było niegdyś w Rzymie, a co dziś widzimy w Anglii. Państwo ma prawo ograniczyć nieokiełzaną konkurencyę, roztoczyć nadzór nad niebezpiecznymi dla dobra ogólnego kartelami i trustami, nad groźnymi dla społeczeństwa strejkami i lokautami. Ale nie ma prawa odbierania dochodu z własności ziemskiej w myśl teoryi H. George'a lub zaprzeczania wolności w jej nabywaniu, czy zakreślaniu ciasnych granic, ile kto najwyżej dóbr może posiadać, bo tego rodzaju ograniczenia przyniosłyby społeczeństwu zamiast korzyści szkodę, odbierając zachętę do przedsiębiorczości, do szukania zysków i do pracy. Kryteryum, które ma upewnić o osiągnięciu korzyści z zamierzonych ograniczeń, krępujących swobodę właścicieli i o niezbędnej ich konieczności, wymaga tedy szczegółowego materyału statystycznego, głębokiego i wszechstronnego badania danego zagadnienia, jeżeli ograniczenie wolności posiadania nie ma w niczem naruszać zasad sprawiedliwości.

(C. d. n.) *X. Dr. A. Mylkowicz.*

[1]) Przedstawicielem tej szkoły był biskup z Angers K. E. Freppel.

[2]) Do szkoły z Liège należeli kard. Langenieux, hr. de Mun, markiz de Latour du Pin, Antoine, Hertling, Hitze, E. Jäger, A. M. Weiss, Vogelsang, Ebenhoch, ks. Liechtenstein, Biederlack, Lehmkuhl, Cathrein i td.

[3]) Edw. Jaroszyński, Katolicyzm socyalny, Kraków 1900. Część II. str. 53.

[4]) Naturrecht und Sozialpolitik, Koln. 1893.

[5]) Bliżej tej kwestyi nie rozbieramy, lecz powtarzamy tylko główne myśli z książki X. prof. dra St. Zegarlińskiego „O prawie własności jako zagadnieniu moralno-społecznem" (str. 243—298), skreślone na podstawie dzieł teologów, polityków socyalnych i ekonomistów jak: Cathrein, Lehmkuhl, Pesch, Biederlack, Jaroszyński, Meyer, Schilling, Romanowski, Vermeersch, Roscher, Antoine, Hertling, Van der Borght, Schmoller, Biliński, Wagner, Ch. Perin, Noldin, Taparelli, Milewski, Pottier, Soderini, Casteleim, Leroy-Beaulieu i inni, a także encykliki „Rerum novarum".

„Teologia socyalna"

(Dokończenie).

Jest jeszcze inna próba socyalistycznego wytłumaczenia Chrystusa: czyni ją Max Maurenbrecher, najpierw teolog protestancki, a potem przewódca socyalistyczny, w dziełach: „Von Nazareth nach Golgotha" (1903) i „Von Jerusalem nach Rom" (1911)[1]).

I on także wychodzi z „pewnika", że religii chrześcijańskiej nie można tłumaczyć przyczyną nadnaturalną, tylko czynnikami czysto przyrodzonymi[2]). Maurenbrecher stawia paralelę między wytłumaczeniem początku ciała ludzkiego i religii: dawniej — mówi on — ponieważ nie znano nauk, przypuszczano, że ten dziwny twór organizmu ludzkiego pochodzi wprost z ręki bóstwa, dziś „uczymy się, że ciało ludzkie jest produktem rozwoju, na który składały się miliony lat(!), gdzie może przy wytworzeniu poszczególnych organów pracowały lat miliony"[3]).

Występuje on, podobnie jak Kalthoff, z nader cenną krytyką teologii liberalnej, zwłaszcza Weizsäckera i Harnacka. „Wszystkie próby — tej teologii — strzelają daleko poza cel, jeśli podanie chrześcijańskie odrzucają jako legendę i wymysły. Wszystkie wiodą do niemożliwych historycznie i geograficznie wyobrażeń. Jak można n. p. sądzić, że chrześcijaństwo da się wytłumaczyć na podstawie niewielu pobieżnie zebranych paraleli jako wynik buddyzmu, choć rzeczą jest historycznie pewną, że z tej strony Indyi nikt z ludzi przed XIX. wiekiem żadnej znajomości buddyzmu nie posiadał? Albo jak można w legendach N. Testamentu dopatrywać się odbicia starobabilońskiej epopei Gilgamesz, choć greccy historycy,

[1]) Berlin, Schöneberg, Buchverlag der „Hilfe".

[2]) „Von Nazareth nach Golgotha" s. 16.

[3]) Tamże.

którzy opowiadali dzieje babilońskie, już nic nie wiedzieli o tym utworze, który stanął otworem dla nas dopiero w ostatnich latach? — Albo jak można odnajdywać początek chrześcijaństwa w ruchu rzymskiego proletaryatu, jeśli się nie wyjaśni, dlaczego ten swego herosa właśnie w nieznanej Galilei umieścił?"[1])

W ten sposób próba Kalthoffa doznaje odprawy ze strony przyjaciół, jedna negacya objawienia Chrystusowego znosi drugą, jak to już tyle razy powtórzyło się w historyi krytyki ksiąg św.

Dla Maurenbrechera jest cały N. Testament zbiorem rozmaitych legend, wśród których przewijają się tu i ówdzie „powiedzenia — Sprüche" Jezusa, przepowiadającego nowy porządek rzeczy. W Chrystusie widzi on duszę proletaryusza, może nawet niewolnika: „Nie można pominąć instyktu proletaryusza jako motywu nadającego kierunek i pęd"[2]). Ten proletaryat nie jest w znaczeniu nowożytnem pomyślany jako ruch klas społecznych o celach ekonomicznych i politycznych. „Polityka i ekonomia nie była w widnokręgu umysłowym Jezusa"[3]). Przeciwnie plany społeczne Chrystusa nie miały nic z celowej organizacyi; „Chciał on wszystkich ludzi pozbawić posiadłości i zakazać pracy; mieli ręce założyć i czekać, aż im ktoś gdzieś nakryje stół do jedzenia"[4]). Tem mniej był Chrystus socyalnym demokratą: „o ile chodzi o jego ekonomię, to byłby raczej neapolitańskim lazzarone" (!), z tą różnicą, że nie lubuje się w swej nędzy, ale chce cierpieć, troszczyć się, starać o dzień bieżący. Położenie społeczne mas nie wywołuje u niego akcyi, tylko pewien nastrój... to pewne, że motyw społeczny i współczucie z biedakami ogromny wpływ wywarło na całą jego religię. Instynkty proletaryackie występują — według M. — bardzo silnie u Chrystusa zwłaszcza w jego kazaniach, które są bardzo namiętne i wcale nie znać w nich łagodności i cichości (!).

Ciekawe rzeczy wyczytał M. w ewangeliach, o których zwykłemu śmiertelnikowi nawetby się nie śniło, ale gdzie na to wszystko dowody?

1) Pierwszy „dowód" to Mt 5, 3—12 i Lc 6, 20—26: „błogosławieni ubodzy" itd.; św. Mateusz nie podaje prawdy, bo dodał „duchem", czego Chrystus z pewnością nie powiedział[5]). Św. Mateusz okrył ton pospolity, proletaryacki, silny, duchownym i teologicznym płaszczykiem, Chrystus obiecuje wszystko biedakom dlatego, że są ubodzy (n. b. choćby nawet oddali się wszystkim występkom)[6]).

Ciekawa jest rzecz, że wielu z krytyków zdaje się cierpieć na daltonizm literacki, że ślepi są na wszystkie inne barwy, których dostrzedz nie mogą: widzą tekst jakiś, zrozumią go po swojemu, po gramatycznem obskubaniu go, a jeśli na innem miejscu tej samej książki spostrzegą zdanie, nie dogadzające ich tłumaczeniu, to póty je dręczą i naginają, aż okaże się „nieautentycznem." To też i Maurenbrecher robi szeroki użytek z tej metody: ilekroć niepokoi go myśl, że może nie ma słuszności, tyle razy chowa się za bardzo wygodny parawan, że n. p. ten, od którego pochodzi dany ustęp w zbiorze Markowym (bo ewangelie uważa tylko za zbiory zredagowane przez ewangelistów), zapomniał, jak Chrystus wyraził się w rzeczywistości. „Stat pro ratione voluntas." Wszak tyle razy poucza Chrystus, że takie zdania, jak wyżej przytoczone, mamy rozumieć o usposobieniu wewnętrznem, a nie wyciągać z nich jakichś doczesnych konsekwencyj; w tym wypadku, by się zbytnio nie przywiązywać do dóbr tej ziemi. Sam M. po tylekroć razy mówi o uduchownieniu wszystkiego przez Chrystusa; w tym jednak tekście, którego nawet dosłownie nie bierze, odstępuje od zasady, bo tak jest lepiej dla jego doktryny.

2. Najwięcej radości sprawia M. tekst Mt. 6, 25—33, o którym twierdzi, że Chrystus odrzuca tu wszelką gospodarczą działalność jako niesprawiedliwość i dowód małej wiary. Nazywa to zdanie przeskoczeniem wszelkiej rzeczywistości i całkowitem utonięciem w morzu mitycznych złudzeń[1]). Ostrzega, żeby takiego przepisu dziś nie rozszerzać, boby zatamował wszelką kulturę i że na tem miejscu podał Chrystus bardzo zgubną zasadę ekonomiczną.

A przecież Chrystus nikogo nie chciał uczyć ekonomii, i podobnych kwestyi wcale nie poruszał. W całym tym tekście chodzi o podanie normy, ile dołożyć starania dla zbawienia duszy, a ile dla dobra ciała i słowa te pouczają, że przy wszelkich staraniach doczesnych mamy liczyć się z czynnikiem Opatrzności Bożej: zasady czysto religijne, nic tykające ekonomii społecznej. Jeżeli Chrystus mówi: „przypatrzcie się ptakom niebieskim... liliom polnym" — jak Bóg je odziewa i żywi, to M. wyprowadza stąd wniosek, że chrześcijanin nie powinien nic robić i o nic się nie starać, choć Chrystusowi chodziło w tym obrazie jako o tertium comparationis o stosunek Boga do potrzeb stworzeń. Wiemy też, że wogóle porównań nie można we wszystkich punktach urgować, tylko właśnie w tertium comparationis.

3. Z przypowieści o niesprawiedliwym włodarzu (Lc. 16, 1 — 14) wyprowadza M. następujący wniosek: Z pieniędzy robi się tylko wtedy dobry użytek, gdy się za nie kupuje skarby niebieskie, mniejsza o to, czy za swoją, czy za cudzą własność. Wszyscy posiadacze są niewiernymi sługami, którzy nie rozumieją zamiarów Bożych, bo nie powinno się niczego uważać za swoją własność[2]).

Otóż tertium comparationis w tej przypowieści jest troskliwość, z jaką włodarz chodził koło swych interesów i jak umiał użyć rozmaitych środków, by sobie zabezpieczyć przyszłość. „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości" Lc. 16, 9 należy zestawić z następującemi zaraz zdaniami w wierszach: 10. 11. 12. „jeśliście w cudzem wiernymi nie byli, któż wam da, co wasze jest?" a jasnem będzie, że Chrystusowi chodziło o tertium comparationis. Egzegeci w rodzaju M. zdają się wcale tego, nie rozumieć, że każda przypowieść ewangeliczna jest uzmysłowieniem prawdy nadprzyrodzonej przez zestawienie jej z jakimś zmysłowym obrazem i że wskutek tego każda przypowieść zawiera 4 składniki: 1. prawdę nadprzyrodzoną, 2. swobodne opowiadanie, 3. obrazową szatę prawdy, 4. zestawienie obrazu i prawdy.

---

[1]) s. 20. [2]) s. 196. [3]) s. 197. [4]) s. 197. [5]) s. 156. [6]) s. 157.

[1]) s. 167. [2]) s. 171.

Można też zauważyć w dziełach nowoczesnych krytyków ewangelii pedantyczne trzymanie się tekstu obok takich wybujałych allegoryi, o jakich szkoła aleksandryjska z Origenesem ani nie marzyła.

4. Czwarty dowód na instynkty proletaryackie Chrystusa widzi M. w walce z faryzeuszami, ludźmi zamożnymi. Już z powodu swojego ubogiego pochodzenia był Chrystus do takich instynktów skłonny i dlatego do swoich opowiadań wyprowadza ludzi ze sfer niższych. Na sądzie ostatecznym to będzie miarą, czy ktoś był ubogi czy bogaty[1]). Konflikt z faryzeuszami wyniknął jedynie tylko ze społecznych względów, zwłaszcza gdy chodziło o zachowanie świąt. Powodzenie Chrystusa tłumaczy M. oczywiście razem z krytyką protestancką suggestyą, ekstazą, — reszta zaś należy do legend.

Ciekawe jest, jak M. zapomina, że Chrystus chodził taksamo i do bogatych, że Józef z Arymatei i Nikodem byli Jego uczniami, że Chrystus był z rodu Dawidowego według tego samego św. Łukasza 2, 4, na którego krytyka ma jeszcze łaskawe oko.

Dawniejszych krytyków raziła pozorna obojętność Chrystusa na sprawy społeczne, n. p. niewolnictwo, nowsi radziby go zrobili działaczem społecznym i czemś w rodzaju agitatora. Każdy widzi jasno, że konflikt z faryzeuszami ma tylko religijny i moralny podkład, że chodziło o rozumienie prawa, które faryzeusze zamknęli w zewnętrzne nic nie znaczące formułki.

Cała ta „teologia socyalna" sprowadza się do następujących punktów:

a) Nie uznaje autentyczności Pisma św. — w tem niema nic nowego.

b) Tłumaczy wszystko czynnikami naturalnymi, czując odrazę do cudów i świata nadprzyrodzonego — i to także stare dzieje.

c) Z pośród rozmaitych wpływów, które miały złożyć się na powstanie chrześcijaństwa, akcentuje psychologię mas i punkt ciężkości przenosi na pracę wiekową i ewolucyę religijną tych mas, przecząc, jakoby jednostka — w tym wypadku Chrystus — był twórcą chrześcijaństwa.

Z kwestyi niewolniczej w N. Testamencie widać, jak daleki był Chrystus od wszelkiej agitacyi społecznej i jak najbardziej jątrzącej się rany społecznej nie dotykał bezpośrednio, jakby na nią nie zwracał wcale uwagi, ale równocześnie dawał w swej religii potężne lekarstwo na tę ranę.

Praca społeczna organizuje ludzi na pewnych ekonomicznych i społecznych zasadach, obierając sobie za cel podniesienie danej grupy społecznej. Chrystus zorganizował ludzi na zasadach wiary w objawienie w celu służenia Bogu i zbawienia duszy. To było bezpośrednie zadanie chrześcijaństwa nadprzyrodzone, które pociągało oczywiście za sobą zmiany także społeczne.

Teologia socyalna cierpi na te same niedomagania, jak i liberalna, z tą różnicą, że jest więcej niebezpieczna, bo liberalna zostawała w świecie teoryi i badań, niewiele obchodzących lud, socyalna zaś wchodzi w zakres życia i pojęć dostępnych szerokim masom: może więc lepiej służyć jako środek agitacyjny.

X. Dr. Wł. Wicher.

[1]) s. 176.

Kronika Kościelna.

Z Towarzystwa im. J. Św. P. Benedykta XV. w Krakowie. (Wolska 23). J. E. Najprz. Książę Biskup Sapieha, jako Protektor Główny Towarzystwa naukowego im. J. Św. Papieża Benedykta XV. z Watykanu od J. E. Kardynała Sekretarza Stanu otrzymał pismo z daty 20 czerwca 1918 r. L. 66.808, które w całej osnowie w tłómaczeniu polskiem z włoskiego opiewa:

Najprzewielebniejszy Książę Biskupie!

W pokornie wniesionej suplice do Jego Świątobliwości Papieża Wasza Przewielebność, upraszając o Apostolskie błogosławieństwo, przedłożył zarazem do wiadomości Jego Świątobliwości, że pod protektoratem Episkopatu Polskiego zostało założone w Krakowie naukowe Towarzystwo dla uprawiania i krzewienia prawa kanonicznego nietylko wśród kleru, lecz także w gronie osób świeckich. Ducha niewzruszonego przywiązania, które łączy Towarzystwo z najwyższą i nieomylną Stolicą prawdy i świętości, stwierdza najwyraźniej miano, które Towarzystwo samo postanowiło przybrać od imienia panującego Papieża, Protektorat zaś Episkopatu Polskiego, zwłaszcza Biskupa krakowskiego, pod którego powagą i czujną opieką Towarzystwo zamierza rozwijać swą działalność, zapewnia mu najpełniejsze wyniki. Dlatego też Jego Świątobliwość z radością raczył wyrazić Swoje Wysokie powinszowanie z powodu założenia Towarzystwa, będącego na czasie, a zarazem życzenia, aby przyczyniało się do utrzymania na wysokim poziomie karności kościelnej i chrześcijańskiej kultury wśród tamtejszego zacnego społeczeństwa, oraz do otoczenia nowym blaskiem przykładnego jego życia publicznego i prywatnego, opartego na stałych zasadach przez Kościół określonych i udziela z głębi serca Waszej Biskupiej Mości, innym członkom Episkopatu Polskiego, tudzież członkom Towarzystwa błogosławieństwa Apostolskiego.

Z prawdziwym szacunkiem kreślę się Jego
sługą
Piotr Kard. Gasparri m. p.

Z Poznania. *Nasze czytelnie i biblioteki ludowe* Niezwyczajnie głęboki i szeroki wpływ wywiera na społeczeństwo nasze Towarzystwo Czytelni Ludowych, krótko T. C. L. zwane. I ono podobnie jak inne organizacye, zawdzięcza swój trwały rozmach temu, że kierownictwu poświęca się osobny sekretarz generalny, kapłan bez duszpasterstwa, prebendarz X. Antoni Ludwiczak z Pniew i Poznania.

Wybitna praca okręgu ostrowskiego, gdzie działał bujny temperament X. Arkadego Lisieckiego, obecnie posła sejmowego, pchnęła przed kilku laty całą organizacyę naprzód, wpłynęła na rozbudowanie biur i znaczne rozszerzenie wpływów oświatowych pod całym zaborem pruskim. Obok bibliotek rozsianych gęstą siecią, mianowicie w Księstwie, a także na całym obszarze polskim od sinych wód Bałtyku po zielone góry Karkonoszy i aż hen w wirze berlińskim i po oazach polsko-westfalskich, poczęły z początku bardzo nieśmiało powstawać publiczne czytelnie ludowe.

Zaszczyt stworzenia pierwszej należy się znowu miastu Ostrów, znanemu w dziejach naszej dzielnicy z pobytu więzionego arcybiskupa Ledóchowskiego. W „Domu katolickim", gdzie na parterze mieści się sala para-

fialna, przeznaczono na piętrze dwa czy trzy pokoje na muzeum parafialne i na czytelnię, obejmującą szereg dzienników, czasopism i całą bibliotekę i darzącą światłem i ciepłem czasem rzeszę, czasem garstkę czytelników. Podobnie powstały za sprawą X. prałata Łukowskiego czytelnia w Koźminie, za sprawą X. Harwaczyńskiego czytelnia w Kościanie, i szereg innych.

Na pierwszy plan wybija się stołeczna, sympatyczna czytelnia przy rynku poznańskim, czytelnia im. Kraszewskiego. Długie, potężne dwa stoły rozpierające się na środku sali, półki dla pism i encyklopedyi i biblioteczki podręcznej tulące się do jasnych ścian, mapy polskie, popiersie Kraszewskiego i obraz śp. dra Zakrzewskiego, który razem z X. Lisieckim zabiegał około utworzenia dzieła, oto całokształt miłego wrażenia, jakie rzuca się w oczy przy zwiedzaniu pożytecznego zakątka. Obok sali mieści się jeszcze pokoik dla skupionych i skupiających się czytelników.

Dziś ta biblioteka i czytelnia Kraszewskiego już macierzą dumną ze swych cór: biblioteki na Łazarzu, i Wildzie, przedmieściach Poznania. Szczególnie pięknie przedstawia się dzieło dwóch panienek Aleksandry Karpińskiej i Bożeny Stelmachowskiej, biblioteka i połączona z nią czytelnia na św. Łazarzu.

Oświata ludowa to potężna broń, ale w naszych niebezpiecznych, sceptycznych i zepsutych wiekach to miecz obosieczny, niosący obronę, ale niekiedy i zgubę, zwłaszcza umysłom i sercom młodocianym. O tej złowrogiej potędze oświaty ciągle jeszcze zbyt mało się pamięta nawet w naszem katolickiem społeczeństwie. — T. C. L. ma osobną komisyę, oceniającą książki, które się zakupuje dla czytelni ludowych i rozsyła do bibliotek, a bacznej jej uwadze uchodzą jednak niekiedy niebezpieczne książki. Tak na jednem przedmieściu przyniósł robotnik książkę Konczyńskiego, którą dostała jego córka nawet niepełnoletnia, miejscowemu proboszczowi, skarżąc się na gorszącą scenę tam opisaną. Na drugiem przedmieściu znowu ma się na półkach „Chłopów“ Reymonta, chyba nie należących do biblioteki ludowej. W czytelni Kraszewskiego wykłada się nawet „Zdrój“, ono pismo podejrzane pod względem etycznym i religijnym, drwiące sobie właśnie w ostatnim numerze (Tom IV z. 2, str. 64.) z tego, że panie, zastraszone jego zgubnym wpływem, spisały protest przeciwko czytaniu tego pisma i wybierają się z tym sprzeciwem do arcybiskupa. Takie pismo należałoby pospiesznie i bezwzględnie usunąć. Wogóle w sprawach czytelnictwa znaczyć winna zasada: lepiej za ostro niż zbyt łagodnie:

Salus reipublicae suprema lex esto! *O.*

Z Szynwałdu koło Tarnowa. Niedaleko Tarnowa (w odległości 11 klm.) ciągnie się wśród wzgórz i jarów zaciszna wieś siedmiokilometrowa, jedyna w swoim rodzaju, Szynwałd. Wieś ta w XIV wieku była kościelną, od wieku XVI. stanowiła samoistną parafię. Z niej pochodził biskup tarnowski X. Józef Grzegorz Wojtarowicz (od r. 1840 do 1850). Domy są tu dość porządnie budowane, ale tu i ówdzie widać jeszcze kurne chaty. Lud szynwałdzki zamknięty w sobie, naogół nie towarzyski, zaznaczył się w historyi smutnej pamięci roku 1846. Lud ten dawniej rozpijał się strasznie, a jakby strażnice demona alkoholu wznosiły się tam cztery karczmy.

Przed laty przybył tam człowiek niepospolity, który wytrwałą pracą i poświęceniem stworzył we wsi pomniki trwalsze od spiżu. Jest nim X. Proboszcz Aleksander Siemieński, obecnie starzec 67 letni, ale zawsze jeszcze pełen młodzieńczego zapału i pomysłów godnych męża w sile wieku. Zaczął on odrazu ostrą walkę z pijaństwem. Walczył długo z uporem włościan, łożył wielkie ofiary pieniężne, wziąwszy propinacyę w dzierżawę na to, ażeby we wsi nie można było dostać żadnych trunków, grożono mu nawet śmiercią; wszystko zmógł ten kapłan przezacny i doczekał się chwili, że ani jednej karczmy nie było w Szynwałdzie, a na miejscu domu pijaństwa zatknął krzyż z napisem: „Pamiątka Jubileuszu R. P. 1900 oraz pozbycia się nieprzyjaciół krzyża Chrytusowego z parafii.“ Na miejscu dwóch innych karczem wzniósł X. Proboszcz grotę na wzór znajdującej się w Lourdes i statuę N. Serca Jezusowego.

Nadto założył dla ludu ochronkę, kasę Raiffeisena, sklepik chrześcijański, składnicę towarową, młyn i tartak. O 2 klm. od kościoła wznosi się wspaniały gmach dwuskrzydłowy SS. Służebniczek, mieszczący szkołę gospodyń wiejskich i szkołę ludową I. klasową, która jest filią krajowej szkoły miejscowej. W ostatnich czasach powstała tam i szwalnia, gdzie miejscowe dziewczęta uczą się krawiectwa, dalej kurs szewski żeński dla wyrobu obuwia z drewnianemi podeszwami, jakoteż kurs stolarski dla chłopców i dziewcząt, wyrabiających podeszwy drewniane dla szewców. Pięknie rozwija się stowarzyszenie młodzieży męskiej katolickiej pod okiem X. Wikarego Jana Szczerbińskiego. Młodzież melodyjnie śpiewa w kościele podczas nabożeństw, znowu dzięki zasłużonemu X. Proboszczowi, który sam muzykalny, wszczepił w lud upodobania artystyczne.

Nadto postanowił on uwieńczyć swą pracę wzniesieniem nowego przybytku Bożego — dotąd bowiem odprawia się nabożeństwo z konieczności na pierwszem piętrze domu Kółka rolniczego. Nowy ten kościół, którego plan obmyślił architekt tarnowski p. Stapf, będzie miał 50 m. długości i wieżę wysokości 48 m. w stylu gotyckim. Dnia 30 maja 1911 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Naśladując ofiarność swego duchownego przewodnika, pospieszyli parafianie z hojnymi datkami na pomnożenie funduszu budowy kościoła, jeden z nich, Jan Gębica, złożył na ten fundusz 8000 kor. Wykonanie witraży powierzono fabryce Żeleńskiego w Krakowie. Dziś jest już kościół zasklepiony i pod dachem, ale wojna nie pozwoliła dotąd budowy ukończyć.

Stanisław Rachwał.

O. Norbert del Prado, O. P. D. 16. lipca r. b. złożono do grobu szczątki śmiertelne męża, którego imię zapisało się chlubnie w dziejach teologii nowoczesnej. Był to badacz uczony, a zarazem człowiek szlachetny. Urodzony w r. 1852 w Pola de Laviana w Hiszpanii, wstąpił w r. 1869 do zakonu św. Dominika. Wyświęcony w roku 1875, pozyskał stopień doktora filozofii i teologii, poczem pracował jako profesor uniwersytetu w Manili (na Filipinach), a później we Fryburgu szwajcarskim, gdzie wykładał dogmatykę spekulatywną aż do ostatniego dnia przed swoją śmiercią. Głównem jego dziełem jest trzytomowa książka „De gratia.“ Ideałem jego był św. Tomasz z Akwinu, którego też cnoty naśladował. Umiał także obudzić wielką miłość ku sobie w sercach swoich uczniów, których zgon jego głębokim przejął smutkiem.

R. i. p.

Feltre. Wśród nagich skał południowej części Alp, w pobliżu prawego brzegu rzeki Piawy, wznosi się starożytne włoskie miasto Feltre, liczące z przedmieściami przeszło 30 tysięcy mieszkańców. Miasto to pozostaje obecnie pod okupacyą austryacką. O tem mieście wspomina już Pliniusz, pisząc: „Feltrini, Tridentini, et Beruenses Rhetica oppida“.

Historyk włoski Zanetti wyprowadza nazwę miasta z „Forum Rethorum“. Z czasem skracano nazwę na Feito, Feréto, z czego powstała nazwa dzisiejsza Feltre.

Z religią chrześcijańską weszły w mury starego miasta nowa kultura, nowe prawo, nowe, nie znane dotąd życie oparte na zasadach Ukrzyżowanego.

Już w r. 50 p. Chr., uczeń św. Piotra św. Prosdocimus zakłada w Feltre gminę chrześcijańską i buduje katedrę pod wezwaniem św. Piotra, na miejscu, gdzie stała

świątynia, poświęcona Apollinowi. Do tej też świątyni wnieśli chrześcijanie kości św Prosdocimusa, skoro tylko dowiedzieli się o jego śmierci męczeńskiej.

Za czasów Marka Aureliusza prześladowanie dosięga i chrześcijan, ukrywających się w murach miasta Feltre, tu giną śmiercią męczeńską św. Wiktor i św. Korona. Kości tych męczenników spoczywają w pięknej świątyni niedaleko Feltre, w miejscowości, nazwanej imieniem męczennika St. Vittore.

Przez to miasto przeciągały hordy barbarzyńskie z Alarykiem (409), i Attylą (455) na czele.

Miasto przechodziło z rąk do rąk różnych najezdców, jak Longobardów, Franków, władców niemieckich, Saracenów, Ludwika II. cesarza, Ottona I. (969).

Otton II. w r. 974 oddaje rządy nad miastem biskupowi Albertowi.

W r. 1404 dostaje się Feltre pod rządy rzeczypospolitej weneckiej, której podlegało aż do r. 1796, kiedyto burza wojny europejskiej usunęła granice państw za sprawą Napoleona.

Mieszkańcy miasta Feltre czczą Bł. Bernardyna de Tomitano, który w r. 1492 przepowiedział ten najazd nowych wrogów na miasto i okolicę.

W r. 1813 Feltre dostaje się pod panowanie Austryi. W r. 1866 miasto przyjmuje w swoje mury żołnierzy włoskich. Plebiscyt zarządzony w październiku 1866 zadecydował 2800 głosami na 5000 głosujących o losie Feltre. Odtąd miasto należy do prowincyi Belluno a cała prowincya do królestwa włoskiego.

Starożytny pałac biskupi, z portretami zasłużonych rządców dyecezyi Feltre stoi dziś opustoszały.

W r. 1197 po raz pierwszy dyecezyę Feltre złączono z dyecezyą Belluno. Taki stan przetrwał aż do r. 1460.

Po raz drugi papież Pius VII. w r. 1818 łączy na stałe obie dyecezye i oddaje pod rządy jednego biskupa, który część roku przebywa w Belluno, a część w Feltre. Obecny biskup Giosue Cattarossi stale mieszka w Belluno, gdzie też znajduje się seminaryum dyecezyalne dla obu dyecezyi. Przyczyną połączenia tych dyecezyi było ubogie wyposażenie obu i bardzo małe terytorya, jakie obejmują.

Katedra pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, kościół św. Rocha, (obrabowany), św. Jakóba posiadają cenne dzieła mistrzów włoskich.

Dziś miasto ze swej starej skorupy murów kamiennych i bram obronnych, wznoszących się na wielkiej skale, zwanej Capre, na której sterczy starożytny zamek, wybudowany przez Alboina, króla Longobardów, wysunęło się na przyległe łąki i pola, wśród pól i winnic powstały liczne wille, zakłady dla chorych, szkoły, warsztaty i fabryki. Zdala widać wieże kościelne wiosek poblizkich. Brud tylko i niechlujność mieszkańców psuje wrażenie, jakie odnosi się z historycznego Feltre.

Wojna obecna wycisnęła i tu swoje znamię barbarzyńskiego zniszczenia.

W mieście pozostała tylko najuboższa ludność. Bogatsi opuścili swoje wille i pałace przed wkroczeniem wojsk austryackich w jesieni 1917.

Uboga dziatwa z garnuszkami w ręku staje w czasie godzin południowych przy kuchniach wojskowych, by resztą pozostałą zaspokoić głód. Zdarzają się wypadki samobójstwa wśród mieszkańców wygłodzonych. Za wojną wtargnęła tu nędza i rozpacz. *X. Pilin.*

„Objawienia" w Schippach. Jaku nas w Strupkowie, podobnie — piszą gazety — ma od pewnego czasu niejaka Barbara Weigand w Schippach w dyecezyi würzburskiej objawienia, które wśród pewnych kół wywołały niezwykłe wrażenie.

Barbara Weigand twierdzi, że otrzymała przez objawienie rozkaz zbudować w Schippach kościół ku czci Najśw. Sakramentu. Wkrótce też przystąpiono do budowy kościoła na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie, a B. Weigand agitowała skutecznie nietylko w Schippach, ale i w całej okolicy i zyskała wielu zwolenników dla swojej idei. Słowem i piórem agitowano wśród ludności całej okolicy, a znaczenie i sława B. Weigand rosły z dnia na dzień. Zdawało się też początkowo, iż B. Weigand działa jedynie pod wpływem religijnej ekstazy, a przynajmniej nie zauważono niczego, coby zdradzało jakiekolwiek prywatne i nieszlachetne u niej zamiary.

Niezadługo jednak religijne zaślepienie zwolenników B. Weigand doprowadziło do konfliktu z władzą duchowną, która rozkazała zastanowić budowę kościoła i poddała gruntownemu zbadaniu objawienia B. Weigand i ostatecznie konsystorz odrzucił je jako niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. W wyroku tym wyjaśniono, iż podobne „objawienia" może sobie każdy człowiek pobożny wywołać i że one mają jedynie znaczenie budujące i do pobożności zachęcające. Z czasem też zauważyło okoliczne duchowieństwo, iż przy tej agitacyi nie brak zamiarów spekulacyjnych i osobistych interesów.

Kiedy zaś ruch ten się nie ograniczał, ale co więcej, szerzył się i budził poważne obawy, widział się biskup würzburskiej dyecezyi Dr. v. Schloer zmuszonym zabronić surowo wszelkiej agitacyi połączonej z objawieniami w Schippach, a zwłaszcza występowania przeciw władzy duchownej. *M. J.*

Memento dla braci kapłanów.

O wojnie i jej skutkach pisano już niejedno. Wielu z księży odczuło te skutki na własnej skórze. Na nieboskłonie raz po raz pokazują się złowrogie błyski, coraz częściej słyszymy pomruki na księży i nawet w parlamentach i wśród stronnictw podnoszą się głosy, by głodnym masom dać kąsek z dóbr kościelnych.

Co będzie, to w rękach Boga. Ale i my musimy również zastanowić się nad tem, by przynajmniej sprawy tej nie przyspieszać, ani też umysłów nie jątrzyć. Jednak, jak to często bywa, ludzie młodzi, niedoświadczeni, popełniają błędy, na które pragnę zwrócić uwagę wszystkich.

Korzystanie z konjunktury wojennej jest dla kapłana zawsze niebezpiecznem przedsięwzięciem. Mam to na myśli przedewszystkiem tych Braci, nie licznych zresztą zapewne — którzy korzystają ze sposobności, a nawet uważają to za pewnego rodzaju spryt, że sprzedają swe płody po cenach zbyt wygórowanych.

Istnieje wielka humanitarna instytucya K. B. K. i jest zamiar, by z niej po wojnie wyrosła podstawa przyszłych współdzielczych sklepów i rozmaitych instytucyi, tyle znaczenia mających w życiu codziennem naszych parafii, ale nigdy nie powinna ona służyć za pokrywkę dla interesów osobistych tak dobrze się rentujących, tem szkodzi się przedewszystkiem nam samym. To, co czyni jednostka, idzie na rachunek ogółu.

Strzeżmy się nawet pozoru chciwości!

X. T.

Bibliografia.

Ks Franciszek Błotnicki. **Z ojczystego łanu.** Poezye. (Lwów 1918, stron. 201. Cena księgarska 8 kor. 30 h.)

Pierwszy ten tomik młodego jeszcze poety, naszego Współpracownika, wywołuje odrazu wrażenie bardzo sympatyczne, tyle w nim świeżego, gorącego uczucia, tyle zapału, tyle miłości Boga i ojczyzny. Znajdujemy tu wiersze treści religijnej, piosnki, wywołane widokiem pięknej przyrody naszego kraju, wybuchy uczucia, spowo-

dowane przez wojnę obecną i wpływ jej na dolę narodu naszego, który tyle się po niej spodziewał, a tyle przez nią musiał już dotychczas wycierpieć."

Jaki to żar patryotyczny płonie np. w wierszu: „Nie wydrzecie"! (str. 102).

„Ziemi naszej nie wydrzecie,
Choćby piekło było z wami,
Bo osłonim ją piersiami
I nie damy za nic w świecie.

Nam ta ziemia w serce wrosła,
Boć to przecież doma nasza,
Boć to przecież Święta lasza
W swem męczeństwie tak wyniosła.

Skopcie groby wśród rubieży,
Otwierajcie trumien deski
I niech Sędzia nasz niebieski
Sam rozsądzi: Kto w nich leży?

Posłuchajcie — drzewa stare
Wiodą jeszcze rozhowory
O tem, jak lud nocą w bory
Szedł, by polską wyznać wiarę.

Niech kwiat głogowego krzewu,
Co rozkwita w Hrudach wiosną,
Powie, skąd mu płaty rosną,
Czy nie z lackiej krwi posiewu?

Przejdźcie sioła, chełmskie sioła:
Piszczac, Kłodę, Horbów, Białę —
Jak tam Bogu dają chwałę?
Jakim krzyżem znaczą czoła?

Nam „opornych" nie wydrzecie,
Choćby piekło było z wami,
Bo osłonim ich piersiami
I nie damy za nic w świecie!"

Por. także wiersze p. n. „Hej strzelcy wraz" (str. 12) „Pod Rokitną" (19) i td. W wierszu: „Dzięki Ci, Boże!" (str. 129) ośmielił się Autor stworzyć niejako „pendant" do cudownie pięknego poematu Słowackiego: „Smutno mi Boże!" Było to przedsięwzięcie bardzo trudne, ale można powiedzieć n. zd., że powiodło się dość pomyślnie, jakkolwiek nasuwa pewne uwagi krytyczne.

Wogóle trzeba przyznać X. Błotnickiemu talent prawdziwy i wcale nie lozinkowy. Sądzimy jednak, że trzeba go przestrzedz przed sentymentalizmem, do którego okazuje tu i ówdzie skłonność; nie wszędzie bowiem wyraża się w tych wylewach lirycznych uczucie głębokie, potężne i męskie, czasem je zastępuje miękkie roztkliwianie się, osłabiające duszę.

Gdzieniegdzie też byłby może pożądany większy autokrytycyzm, wydzielający rzeczy słabsze i uznający potrzebę pewnych zmian i poprawek, jak np. w wierszu: „Gdzieniegdzie się zwisza ozdób zczerniały kawał" (str. 5), — „znaszła" (str. 9), „Rokitna, czy Krechowce. To tylko — Samosiera" (27), „Gdybym nie znał nie" (36).

Odnosi się to także do doboru rymów, które są gdzieniegdzie zbyt łatwe, jak np. na str. 62 i 63: „z czego, złego, swego"; — na str. 71: „mają — wzmacniają"; — na str. 81: „matki — dziatki". — Ale to usterki drobne, które dadzą się łatwo usunąć.

X. A. P.

List do Redakcyi.

Nawiązując do korespondencyi „Przykre położenie większości naszego Duchowieństwa", donoszę: — Ekspozyt w Słobódce dzur. (p. Czortków) jeszcze od 1/9 1914 nie otrzymał pensyi, która wynosiła 60 kor. mies. czyli razem 2820 kor.; — mimo wniesionego podania o przyznanie dodatku drożyźnianego, dodatku nie otrzymał; podanie o przyznanie kwinkwenium wniesione przed pół rokiem, gdzieś w którejś kancelaryi utonęło i kto wie, czy ujrzy jeszcze światło dzienne. — I tak skazany jest ekspozyt na dochód z gruntu, który wynosi 8 morgów, a z którego większa część nie nadaje się pod uprawę z powodu okopów i rowów, lub na dochód z parafii, zniszczonej 9 miesięczną walką pozycyjną; — takie życie to żebractwo, to ciągłe uśmiechanie się do cudzej łaski i kieszeni, co dla człowieka z poczuciem godności kapłańskiej jest wstrętnem i poniżającem. — Chciałbym, aby to był wypadek sporadyczny, ale niestety jest ich więcej!

Tyle do wiadomości na stwierdzenie, że głos Ks. Z. jest bardzo słuszny.

Słobódka dzur. 8 sierpnia 1918.

X. Ludwik Dębski.

Odpowiedź na sprostowanie.

W Nrze 31. „Gazety Kościelnej" z d. 2. sierpnia 1918 (str. 367 — 368) zamieścili pp. Barwińscy sprostowanie tego, co pisałem w Nrze 28 (str. 328) o rodzinie Barwińskich i oświadczyli, że wszyscy czterej „jawnie i otwarcie przyznają się do Rusinów. — Na to odpowiadam, że pisałem o p. Eugeniuszu Barwińskim to, co mi opowiadał prof. Stanisław Smolka, z którym się obecnie skomunikować nie mogę. Widocznie pomylił się w osobie ojca, którym nie jest p. hofrat Aleksander. Natomiast wszystko inne, co pisałem o szukaniu daremnem metryk po cerkwiach i znalezieniu ich przy kościołach, pozostaje tak, jak wedle opowiadania prof. Smolki napisałem.

Cieszę się, że pp. Barwińscy dumni są z tego, iż „pomimo szlachectwa polskiego, zachowali narodowość ruską i obrządek grecki szlacheckich przodków swoich", bo przez to zaliczają się do dawnych: „*natione Poloni, gente Ruteni*". Nie wątpię bowiem, że pamięć dawnej świetności narodu polskiego będzie im przewodnią myślą do zgody z Polakami i pokoju. Albowiem pokój musi przyjść, prędzej czy później i przywrócić Europie równowagę, zburzoną przed 146 laty, petersburską konwencyą kwietniową z r. 1772. Wtedy też Rusini przyjdą do przekonania, że zgoda i pokój z Polakami będzie dla nich pewniejszy i korzystniejszy, niż obiecanki tych, dla których rozbiór Polski był kwestyą egzystencyi ich państwa, które było ziemią polską rozłączone na dwie połowy.

Kraków 8. sierpnia 1918. *X. Dr. Chotkowski.*

Komunikat.

Z powiatu lwowskiego. Posiedzenie Powiatowej Rady rolniczej dla powiatu lwowskiego odbyło się dnia 2 sierpnia b. r. pod przewodnictwem p. marszałka Krzeczunowicza, w obecności komend. eksp. rolniczej pułk. Krautwalda, komisarza rolniczego Gurskiego i zastępcy starostwa dra T. Hilarowicza.

Posiedzenie Powiatowej Rady gospodarczej dla powiatu lwowskiego odbyło się dnia 13. sierpnia b. r. częściowo pod przewodnictwem sekr. dra Stefana Skrzyńskiego, częściowo zaś pod przewodnictwem zast. przewodn. dra Tadeusza Hilarowicza.

Ukazał się pierwszy numer „Zbioru okólników" Powiatowego Urzędu gospodarczego Starostwa lwowskiego, redagowany w tymże urzędzie przez dra T. Hilarowicza, zastępcę kierownika urzędu. W przedmowie do pierwszego numeru wyraża Starostwo nadzieję, że także Urzędy parafialne będą nabywać chętnie ten „Zbiór" celem utrzymania się w ewidencyi najważniejszych przepisów wojenno — gospodarczych. Poszczególne numery są do nabycia w c. k. Starostwie (Pow. Urzędzie gosp.), ul. Trzeciego Maja 8. po cenie kosztów własnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Nowowyświęceni kapłani otrzymali posady kooperatorów: Józef Adamczyk w Sasowie, Piotr Chomiak w Jazłowcu, Ludwik Drożdżowski w Uhnowie, Leon Janczewski w Jeziernej, Alojzy Ju-

rzykowki w Jagielnicy, Tomasz Marszałek w Kamionce Strumił, Ludwik Peciak w Haliczu, Paweł Penar w Świrzu, Józef Polaczek w Tłumaczu, Karol Rydzik w Brodach, Józef Sobolewski w Wyżnianach, Edward Stankiewicz w Bursztynie, Władysław Szetela w Janowie ad Trembowla, Bronisław Szwed w Śniatynie.

Zmarł X. Leon Burzyński, ekspozyt w Nowosielicy ad Kosów, w 42 roku życia a 16 r. kapłaństwa. *R. i p.*

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Łowcach X. Jan Ziemiański, administrator tamże.

Uwolniony od wojskowej służby duszpasterskiej i zamianowany administratorem w Łanowicach X. Leon Pinda, były kurat polowy.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Maciej Fus, wikary w Majdanie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Bysiewicz z Golcowej do Majdanu, Wojciech Bogdan, wik. w Lubeni, po skończonym urlopie do Golcowej, Julian Sadowski z Jasienia do Odrzykonia, Michał Kułacz z Łanowic do Jasienia.

Korespondencya redakcyi.

W. X. X. F. G. — W. K. — Dr. L. G. — P. B. Dziękujemy! Zamieścimy, skoro tylko znajdzie się miejsce.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **X. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77